

Białystok i Bojary w przededniu II-ej wojny światowej

Antoni Steckiewicz

Wydarzenia polityczne i zaborcze Niemiec w 1938 r. i na wiosnę 1939 r. nie dawały nadziei na pokój w Europie. Niczym miecz Damoklesa wisiała nad Polską groźba wojny w obronie Jej granic. Co myśleli jak komentowali sytuację i jak przygotowali się do obrony mieszkańcy Miasta w tym Bojar? Odpowiedź na pytanie jest bardzo rozległa i nie sposób wyczerpać temat w niniejszym tekście, gdyż jest tematem bardzo skomplikowanym, wielopłaszczyznowym i wielowątkowym.

Podjąłem się tego, aby w podstawowym zarysie, ale również z pewnymi szczegółami przybliżyć Czytelnikowi z Bojar /i nie tylko/ ten niełatwy okres II Rzeczypospolitej, co miemam osiągnie swój lokalnie przyczynkarsko-historyczny cel i utrwali u Czytelników historię „małej ojczyzny bojarskiej i skłoni Ich do refleksji.

Źródłami są przede wszystkim własne obserwacje, uczestnictwo i skojarzenia zaistniałych faktów, relacje rodziców i starszego rodzeństwa, członków dalszej rodziny wreszcie zasłyszane i częstokroć sprawdzone z kilku źródeł opisy bezpośrednich uczestników wydarzeń tuż przed wojną, w okresie okupacji i po wojnie.

Bojary na tle innych dzielnic Miasta zagrożenia, nastroje, postawy, zachowania, skład społeczno zawodowy, itp.

Obszar Bojar teren zwarty między ulicami Bronisława Pierackiego /obecnie Warszawska/ Sienkiewicza, Towarową i polami rolnymi Skorup /obecnie os. Piasta/. Populacja ok. 6 tys. mieszkańców.

Na obrzeżach występowały lokalnie strategiczne obiekty stacja kolejowa Białystok Fabryczny, magazyny paliw płynnych przy ul. Towarowej, magazyny wojskowe /ul. Wąska, Wasilkowska/, Elektrownia ul. Elektryczna oraz Komenda Miejska I Wojewódzka Policji Państwowej w granicach ulic Warszawskiej, Monopolowej /św. Wojciecha/ i Staszica.

Ponadto w ok. 85% zabudowa drewniana wąskich ulic, brak wodociągu stwarzała dodatkowe zagrożenie pożarami w przypadku dywersji i bombardowań.

Skład społeczno-zawodowy to przede wszystkim tzw. klasa średnia - w szczególności: właściciele /i rodziny/ małych domów czynszowych lub jednorodzinnych, rzemieślnicy, drobni kupcy, nauczyciele, pracownicy szpitali i przychodni, urzędnicy państwowi i samorządowi, wojskowi, policjanci inni. Spory odsetek stanowili robotnicy i robotnicy fabryk włókienniczych, zakładów usługowych, robotnicy sezonowi i niestety również bezrobotni. Była to populacja od pokoleń wrośnięta w bojarską ziemię, dziedzicząca nieruchomości i zakłady rzemieślnicze i usługowe, bądź dochodząca do stanu posiadania uczciwą pracą często z osobistymi i rodzinnymi wyrzeczeniami w okresie ostatniego 20-lecia. Występował wysoki stopień inteligencji, najwyższy wśród wszystkich dzielnic. Z pewną przesadą, ale niewielką można przyjąć, że „wszyscy znali wszystkich”, ze względu na rozległe powiązania rodzinne, długoletnie sąsiedztwo, uznawanie i wyznawanie wspólnych idei i wiary, posyłanie dzieci do tych samych szkół, ze spotkań zbiorowych przy różnych okazjach.

Postawa i orientacja polityczna oraz patriotyczna była w pełni jednoznaczna. Polska nie może utracić niedawno zdobytej niepodległości i będzie bronić integralności granic to hasło naczelne. Wyrażali tę opinię powszechnie ludzie różnych pozycji i warstw społecznych, uczciwi o szczerych i bezinteresownych intencjach patriotycznych. Wychowywali swoje dzieci na prawych obywateli i w duchu miłości ojczyzny i wiary w Boga.

Zarządzenia i poczynania władz oraz organizacji społecznych

Powołano cywilny, miejski sztab OPL /Obrona Powietrzno-

Lotnicza/ ustalono obwody, powołano Komendy Obwodowe, nakazano zaklejanie taśmą papierową szyb w oknach na wzór litery X. Na ulicy Wiktorii Komendantem OPL został św. p. Bronisław Mackiewicz człowiek powszechnie szanowany, patriota z zawodu technik radiowy. Do jego zadań i jego współpracowników należało dopilnować: aby na posesjach był sprzęt p-poż, zaciemnienia okien, udzielanie podstawowej pomocy mieszkańcom, informowanie władz o zagrożeniach, dyskretna obserwacja lokalnych Niemców. Nosił na prawej ręce opaskę żółto-niebieską z klamrą metalową i inicjałami „OPL”.

Powszechnie nakazywano zaznajomienie się z działaniem maski przeciwgazowej, przydzielano je instytucjom i zalecano zakup.

Powstał Fundusz Obrony Narodowej (FON) zbierano datki w zakładach pracy, instytucjach, szkołach, kwestowała na głównych ulicach młodzież gimnazjalna i licealna, harcerze. Były indywidualne cenne darowizny o zasięgu trudnym do określenia. Bojary zapewne uczestniczyły w tym szczytnym dziele.

Zbierano złom żelazny i metali kolorowych. Tutaj prym wiodła dziatwa szkolna. Góry złomu układano przed bramami posesji specjalny furgon zabierał i wiozł do załadunku na stację kolejową. Hasło „od podwórka do podwórka niech brzmi hasło złomu zbiórka” nie było czczym frazesem.

Co pewien czas w uroczysty sposób przekazywano wojsku karabin maszynowy zakupiony przez określone instytucje najczęściej państwowe ze składek pracowników. Były też hasła niepoważne może i z dobrą intencją „nie oddamy Niemcom nawet guzika”.

Przygotowania i wkład młodzieży

Harcerze i harcerki w szczególności starszych roczników oraz organizacje paramilitarne „Strzelec”. Przysposobienia Wojskowe przeprowadzały ćwiczenia w terenie i na strzelnicach, przechodziły podstawowe szkolenia medyczne, tzw. pierwszej potrzeby. Harcerskie drużyny były zaopatrywane w torby z podstawowymi medykamentami i w maski gazowe. Czuli się dowartościowani i potrzebni co wkrótce miało się spełnić. Udział młodzieży z Bojar był bardzo znaczący. Można rzec słowami poety w wolnym przekładzie autora „Każdy dowodzi nie słowem a czynem, że niewyrodnym jest Ojczyzny synem”.

Reakcje ulicy

A ulica jak ulica w chwilach niespokojnych zagrożenia i napięcia robiła swoje przez przyspiewki, dowcipy i satyrę. W ten sposób czasami może jako humor wisielczy dodawano ducha i wiary.

Oto niektóre /autor nieznany/

„Hitler straszy taką szmatą, taką szmatą, taką szmatą.

A my sobie gwizdźmy na to, gwizdźmy na to, hej!

/oczywiście szmata to flaga ze swastyką/.

Inna prześmiewcza śpiewana na melodię przyspiewki warszawskiej - „w saskim ogrodzie koło fontanny...”

„Dzisiaj nad światem zawisła chmura

Hitler w Berlinie wielka figura

Bo mu jest jeszcze granic za mało

Bo mu się jeszcze Polski zachciało

A na granicy chłopcy jak dęby

Na pewno Hitler połamie zęby.”

Śpiewali i nucili wszyscy różne słowa i recytowali satyryczne wiersze dorośli, młodzież, dzieci. Śpiewali po bramach i podwórkach śpiewacy domokrażcy z

akompaniamentem instrumentu.

Życie codzienne

Nie było zakłóceń porządku i nie było paniki. Co zapobiegliwsi robili małe zapasy żywności. Nie była to „panika zakupów”. Działwa i młodzież szkolna z końcem czerwca zakończyła rok szkolny i w większości wyjeżdżała na kolonie, a harcerze na obozy. Dzieci pozostające w mieście uczestniczyły w półkoloniach. Jeden z takich ośrodków mieścił się przy ul. Warszawskiej tuż przy dziedzińcu Szkoły Nr 1. Krążyły różne bzdurne plotki i dezinformacje /zapewne tzw. V kolumny niemieckiej/ celem niszczenia morale społeczeństwa. Ale nie dawano im wiary. W ostatnim tygodniu sierpnia Policja Państwowa zatrzymała i deportowała do miejsc odosobnienia /Bereza, Brześć/ - kilkuset białostockich Niemców jako działanie profilaktyczno-zapobiegawcze.

Pewien niepokój władz wzbudziły fakty, że od 1938 r. młodzi białostoccy Niemcy uciekali przez zieloną granicę do Prus Wschodnich, wstępowali do niemieckiego wojska, a nawet wracali do Polski z zadaniami dywersyjnymi do wykonania. Rozmiar szkód niemożliwy do określenia nawet w przybliżeniu.

W ostatnich tygodniach sierpnia mieszkańcom Bojar (jak i całego miasta) zaczął ciążyć stan ciągłego napięcia psychicznego. Niektóre rodziny wyjeżdżały na wieś, pozostający chodzili zamyśleni, zagubieni. W oczach matek, żon i dzieci były lzy to obawa o synów, mężów i ojców powołanych z rezerwy a także poborowych.

Na Bojarach w obu mobilizacjach 39 r. powołano około 200 rezerwistów, kilkudziesięciu służyło jako poborowi. Wielu nie miało już wrócić do rodziny...

Panika Walutowa

Jedyną „paniką” w skali Miasta była sprawa waluty. Posiadacze kart bankowych, książeczek oszczędnościowych PKO ((Pocztowa Karta Oszczędności) i wolni posiadacze większej gotówki zaczęli domagać się wypłacania bądź wymiany nominalów papierowych - na 2,5 i 10 złotych monety z metalu uszlachetnionego srebrem wysokiej próby. Czynili ten proceder najczęściej Żydzi gdyż posiadali większe zasoby pieniężne. Uprawiali ten zabieg wymienny w różny sposób, często wymuszany od klientów w sklepach. Płynny obieg pieniądza ulegał dezorganizacji. Bank Emisyjny zmuszony został do emitowania papierowych nominalów. Władze starały się zapobiec temu procederowi ale były bezsilne. Przysłowie mówi „nie bądź panie (?) za chytry”. Zgromadzona w ten sposób „brzęcząca moneta” nie mogła być przez żydów spożytkowana. Nałożone przez Niemców na getto żydowskie w latach 41-43 kilkakrotne kontrybucje spowodowały, że polskimi monetami zasilili skarb III Rzeszy. Sprawdziło się przysłowie „nie bądź ... itd.”. Od pracownika przedwojennego Banku Polskiego dowiedziałem się w latach pięćdziesiątych, że w Białymstoku wycofane monety do indywidualnego gromadzenia mogły wynieść nawet do pół miliona złotych. Ile więc musiało być tych uszlachetnionych monet? Tego nie da się określić.

Próbne alarmy i pozorowanie ewakuacji

Jako uczeń Szkoły Powszechnej Nr 1 (gmach obecnego III LO) byłem uczestnikiem próbnego alarmu w maju 39 r. Ale wcześniej kilka słów wstępu. Zbieg ulic Pałacowej i Ogrodowej był bez przesady najbardziej niebezpiecznym i niewralgicznym miejscem całego Miasta. W promieniu 100-150 m usytuowane były 4 szkoły powszechne: Nr 1 700 uczniów, Nr 5 400 uczennic, szkoła żydowska /ul. Ogrodowa vis a vis Szkoły Nr 1/ - ok. 200 uczniów i szkoła prywatna p. Woźnickiej przy ul. Warszawskiej i Pałacowej ok. 100 uczniów. Razem ok. 150 osób.

Około godz. 10-tej dzieci zgromadzone w salach i korytarzu na parterze. Był ścisk, ale chodziło aby były najbliżej drzwi wyjściowych do ew. ewakuacji. Okna szczelnie pozamykane. Wśród dzieci nauczyciele. Zawyla syrena jęklawie złowieszczo, wybuchały petardy, dym przesłonił światło z okien i nappełnił ulice. Przybłądy buzie najmłodszych, usta kureczyły się do płaczu. Nauczyciele uspakajali i obserwowali reakcje dziatwy.

Starsi nadrabiali miną ale wszystkim bez wyjątku przechodziły ciarki po plecach. Po około 40 minutach alarm odwołano, dym rozrzedził się, otwierano okna. Kontynuowano zajęcia lekcyjne. Tylko rolnicy sprzedający swoje produkty z wozów na Starym Rynku /obecnie pawilon PSS i parking/ długo jeszcze uspokajali swoje znarowione i spłoszone konie.

Kierownik Szkoły (i kierownicy innych szkół) śp. p. Stanisław Matoszko redagował dla Inspektoratu Szkolnego sprawozdanie o reakcjach dzieci na alarm i pozorowaną ewakuację.

I stało się... wojna! Alarm prawdziwy!

Posłużę się wspomnieniami osobistymi. 1 września /piątek/ - wsiadałem wraz z rodzeństwem i bagażami do autobusu na Rynku Kościuszki /tam mieścił się dworzec/ aby wyjechać na wieś. Rodzice pozostawali na Bojarach. Było około 10-tej rano. Nagle zawyla syrena. Ludzie przebywający przy autobusach i chodnikach ulic, pospiesznie kryli się w bramach kamienic, wpadali do sklepów dosłownie gdzie kto mógł. Obserwator na wieży starego ratusza, mając wgląd w sąsiadujące ulice, rozkazał przez megafon „natychmiast zamknąć okno w budynku przy ul. Giełdowej /obecna Spółdzielcza/ - na II piętrze”. W kompletnej ciszy rozległ się szcęk zamykanego okna. Górą płynęły dobrze widoczne bombowce kierowały się na południe, na głębokie zaplecze w okolicy Brześcia i Lublina. Leciwały bezkarnie. Miasto nie miało dział obrony przeciwlotniczej było otwarte. Alarm odwołano. Zaludniły się chodniki i plac autobusowy. Ruszył nasz autobus. Ale alarm dla Polski trwał. I trwał długo, bardzo długo...



śp. Robert Kaufman 1860-1924

**Dziadek autora. Rzemieślnik-mistrz
miłośnik i entuzjasta rozbudowy i integracji Bojar
Spoczywa w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Farnym**